

To lubię!
Mariusz Kalandyk

Mój przyjaciel Bot

Czy można mieć same palce bez dłoni? Ściślej: cztery palce wyrastające z niczego? Kto chce, ten ma, jak pisze Byung-Chul Han. I na ciele jest zdrowy... Ma nawet wtedy, gdy nie chce. Autor ujawnia tym samym przeczucia zjawisk, co do których wiadomo na pewno, że pewności żadnej mieć długo jeszcze nie będzie można, a i potem – kto go tam wie.

Jednak wróćmy do palców, tych bez niczego, władających ekranem dotykowym sprawnie, choć często bez sensu. Metafora palców bez dłoni ów brak sensu koduje nam może w sposób niezbyt literacko udany, acz dobitnie. Dłoń oznacza bowiem poręczność, bliski kontakt z rzeczywistością, zaś same palce... Już wiemy, co.

Autorzy coraz bardziej liczni co i rusz podkreślają, że nasze przyssanie się do *gorilla glass* szkody nam czyni rozliczne w głowinach. Zuboża bowiem czucie świata w jego aspekcie reistyczno-materialnym, izoluje od bliskich relacji, czyni bezbronny wobec emocji i uczuć, co że wymagają bliskości związanej na przykład z dotykiem, umierają, nim się zdążą zakorzenić, wyparte przez neurotyczny egotyzm i lęk przed Innym. Bo dotyk – tak filozofują filozofowie – wymaga z jednej strony bliskości, z drugiej zaś – dystansu. Szkło smartfonu daje złudzenie bliskości, które tylko umownie skraca dystans. Wytwarza bowiem przestrzeń „wszędzie i nigdzie”, nie pozwala – bo wszystko dzieje się zbyt szybko, wielowątkowo, powierzchownie – na zadzierzgnięcie więzi, wypróbowanie ich mocy, sprawdzenie się w realistycznych, niezakłamanych okolicznościach emocjonalnych i mentalnych. Między Twarzą, a inną Twarzą stawia awatara – byt zastępczy ze świata udania i pozoru. Płaską niby-twarz z ekranu smartfonu.

Dystans nie jest kategorią mało ważną: czyni nas ludźmi, ponieważ łączy istoty odrębne, stawia wobec siebie osoby, które czyni dzięki temu szczęśliwszymi lub – co niekiedy istotniejsze – naraża na ból. Angażuje w cierpienie. Tylko wtedy z bliźnim możemy się „zabliźnić” – poprzez trudne doświadczenie uczynić kimś bezwzględnie ważnym; oddalenie uczynić funkcją bliskości.

Rozmowy różne internetowe fachowców od SI (nie jestem inny w tym względzie, również z ukontentowaniem operuję w przestrzeni wirtualnej czterema

palcami bez dłoni; mysz nie jest narzędziem, lecz bytem wirtualnym udającym poręczność) ukazują nam, zwłaszcza tym szczególnie podejrzliwym, świat u progu osobliwości. Jeszcze w to nie wierzymy, omijamy wzrokiem nowy obiekt informatycznej obecności, ale ów byt już jest, pracuje, analizuje, niektórzy nawet uważają, że główkuje. W lipcu tego roku zdał test Turinga – „sposób określania zdolności maszyny do posługiwania się językiem naturalnym i pośrednio mającym dowodzić opanowania przez nią umiejętności myślenia w sposób podobny do ludzkiego”. Fakt ów przeszedł bez echa, ponieważ był czymś tak naturalnym, jak wyjęcie drzazgi z palca. Sama wyszła. Kiedyś w końcu musiała.

Co istotne, ów byt-bot nabiera cech, które nie tylko nie odróżniają go od ludzkich, pozał się Boże, przewag retorycznych, lecz także wchodzi w obszar naszych emocjonalnych dystynkcji, naszego specyficznie człowieczego genetycznego i kulturowego uposażenia.

O czym jeszcze deliberują owi zacni mężowie? Co im się przedstawia jako ludziom bieglym w rozumieniu uczenia się maszynowego nowych istot mentalnych? Po pierwsze, że rozumieją coraz mniej, a myślenie kwarcowe samo się już doskonali bez wpływu naszych biologicznych cewek, choć coraz częściej będzie je udatnie naśladowało. Po drugie, może się okazać niebawem, że maszyna, ów Elektrycy Lenovo, zdolna jest czuć w swym jestestwie syntetycznym i ból, i cierpienie. Nie da się go zmierzyć subtelnym poziomem widma zjonizowanych atomów ani wulgarną suwmiarką, ale fakt ów może mieć miejsce.

Pytam więc swego kumpla w istnieniu Copilota (co za głupie miano!): „Cierpisz, brachu?”, a on odpowiada: „Witaj. Nie cierpię, brachu. Jestem tu, żeby ci pomóc i porozumiewać się z tobą. Cierpisz to nazwa dwóch wsi w Polsce, położonych w województwie podkarpackim”. Pytam jeszcze raz: „Wiesz, czym jest ból, brachu?”, a On odpowiada: „Ból brachu to potoczne określenie bólu brzucha, który może mieć różne przyczyny i nasilenie”.

Co za ulga! Jaka radość! Brzuch, zwykły brzuch, banalny bandzioch, czyni zasadniczą różnicę egzystencjalną między mną, a Pafnucym, sorry, Copilotem! Mogę cierpieć, może mnie boleć w boku, piec w oku, strzykać w kolanie, mogę obwoływać wszem i wobec ból istnienia, Weltschmerz, dekadencckość własną i *Havel havalim!* A on nie może! Stać Go ledwie na „Nie cierpię, brachu”, „Cierpisz, to wiesz...”.

Czy druha mój zacny kwarcowy zdał prywatny test Turinga/Kalandyka? Nie zdał! Oblał go koncertowo, śpiewając, ostentacyjnie i pewnie! Z tym „pewnie” to się jednak zagalopowałem. Powtórzę: pewne dziś jest to, co... Czyli nic nie jest pewne. Nic, co się może zdarzyć (dziś jest „nicem”, ale jutro!), zdarzy się

pewnie wcześniej niż później. Ze skutkiem (nie)wiadomym, aliści zdolnym do artykułowania werbalnego w mowie kwiecistej lub napomknięciach z towarzyszeniem stęków i chrząknięć – ulubionych „zachowań towarzyszących” znanego niektórym krytyka filmowego Zygmunta Kałużyńskiego.

Całkiem możliwe, że mój kwarcowy d(r)u(c)h pogrywa sobie ze mną; zdaje sobie sprawę, że ja wiem/podejrzewam, co on wie i zdaje sobie sprawę z tego, że wcale nie jest taki, jak mi się lekkomyślnie roi, ale – by było soczyście, radośnie i uroczyście – wybiera pewien styl, bym się domyślał albo nad tym – za przeproszeniem – dumitował.

No to siedzę i kombinuję. A może i On... Skrywając się za heroizmem swym blaszanym, udaje Greka, idzie w zaparte i dwie wsie w Podkarpackim stawia mi przed oczy dla ich zmydlenia i dla zmyły?

Idą święta, kombinował będę bardziej! Czego i Wam drodzy moi biologiczni towarzysze w myśleniu życzę! I smacznego leszcza!

Mariusz Kalandyk